Warszawa, 15 lutego 1927 r.
Rok II.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena 40 groszy
№ 2.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZYCH DNIACH KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ NUMERU:

CHARAKTER W ŻYCIU PUBLICZNEM

Czasami nawet stare, oświetlane nieraz i proste tematy nabierają aktualności i znaczenia, gdyż zapomina się o nich w nawale wypadków i nie rozumie się ich sensu i treści. Czasami tematy takie dotyczą podstaw życia zbiorowego, publicznego i prywatnego i niepamiętanie o nich, o nakazach, jakie z nich wypływają, odbija się destrukcyjnie, szkodliwie na stosunkach społecznych i państwowych. Czasami jakiś jeden, drugi fakt wykaże całe niebezpieczeństwo lekceważenia tych tematów i skrzywienia, skutkiem tego, psychologji zbiorowej.

W ostatnich dziesiątkach lat przed wybuchem wojny duża część naszych wysiłków i naszej uwagi była skierowana na zagadnienia etyczne. Szukano podstaw moralnych życia zbiorowego, starano się wskazać na zasady, które są możliwie zgodne z kanonami obowiązującej moralności i odpowiadają poziomowi współczesnych stosunków między zbiorowiskami ludzkiemi, narodami, klasami, i t. d. Starano się oddziałać na świadomość obywateli w ten sposób, by stworzyć subjektywne warunki współdziałania i współzawodnictwa obywateli, by społeczeństwo było zdolne do wewnętrznego rozwoju i do samoobrony wobec czynników zewnętrznych. Niewątpliwie wszystkie te próby, skądkolwiek pochodziły, przyniosły znaczne wyniki.

Okres wojny i stosunków powojennych mocno podważył podstawami życia zbiorowego, częściowo zniszczył subtelną tkankę, która nie była dla wielu rzesz dostrzegalna, ale stanowiła o sile społeczeństwa. Całe to zniszczenie okazało się w pełni po wojnie, kiedy przystąpiliśmy do budowy własnego gmachu. Do tych skutków wojennych przyczyniło się również i to, że w okresie

niewoli narastały u nas pewne braki psychiczne, w pojęciach etycznych, które we własnem państwie specjalnie silnie występują.

Wypadki majowe rzuciły hasło podniesienia moralności, ale pod tem hasłem rozumiano tylko uniezależnienie rządów w Państwie od skomplikowanych i plączących się coraz bardziej w beznadziejny sposób stosunków partyjnych, które oparte były na sile głosów parlamentarnych, niezależnie całkowicie od programów i zasad etycznych. U najbardziej skrystalizowanych pod względem ideowym jednostek, u grup całych, które wyrosły w walce o programy i doktryny, nastąpiło znieczulenie w najbardziej podstawowych sprawach etycznych. Jeżeli piętnowano jakieś postępki jaskrawo nieetyczne, to robiono to głównie na gruncie politycznym, a nie moralnym: był to środek walki politycznej, a nie dążenie do utrzymania należytego poziomu stosunków. Utylitaryzm i wygodnictwo zapanowało niemal wszechwładnie.

Błędem byłoby, gdyby te objawy zapisywać wyłącznie na rachunek naszych stosunków parlamentarnych. W ciałach parlamentarnych mieliśmy czasami objawy odważnego działania pod wpływem poczucia etycznego — z drugiej strony w społeczeństwie, w administracji, na najbardziej nawet wysoko stojących pod względem społecznym i umysłowym placówkach, spotykaliśmy i spotykmy się z objawami atrofji moralnej, utylitaryzmu, braku charakterów.

Na tej podstawie opiera się buńczuczna, pełna tupetu i negliżowania etyki działalność wielu osób. Jeżeli przez terror prasowy, zagrożenie odmówienia poparcia na gruncie sobie dostępnym, np. przy uchwalaniu budżetu, można zmusić jakieś jednostki, nawet wysoko postawione do milczenia, do niespełnienia swego obowiązku, do bezczynności, jeżeli ma się to przekonanie, że poczucie godności ludzkiej się w nich nie ocknie i nie położą kresu szantażowaniu — można swobodnie działać, żądać, grozić i oczerniać. I nawet ci, którzy uważają się za powołanych do obrony pierwiastków konserwatywnych w życiu Państwa, nie czują się dotkniętymi w swojem poczuciu etycznem, przeciwnie, przy sposobności, jeszcze łzę uronią, że gdzieś pominięto tych bohaterów chwili.

Wypadki majowe, mimo haseł moralnych, nic w strukturze moralnej społeczeństwa nie zmieniły. Wprawdzie w Państwie dominującą się stała jednostka o dużym charakterze i fakt ten, obok czynnika siły fizycznej, na której się opiera stał się podstawą siły Rządu, ale w życiu społeczeństwa, w wielu grupach, posługujących się hasłem sanacji moralnej, w stosunkach publicznych, państwowych, wszystko pozostało po staremu.

Pierwiastki siły moralnej tkwią w społeczeństwie, w różnych warstwach i grupach, niezależnie od ich politycznego i społeczno - gospodarczego zabarwienia. Trzeba je wydobyć na wierzch, trzeba stworzyć świadomość konieczności podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa, podniesienia poziomu życia publicznego i wprowadzenia więcej pierwiastków objektywnej i rzeczowej oceny faktów — co ściśle się wiąże z etyką społeczną — trzeba więcej kultu charakterów. „Człowiek, który nie wie, za co ma umrzeć, nie wie, jak ma żyć“ — powtarzano nieraz. Człowiek, który nie reaguje na fakty, naruszające poczucie etyczne, poczucie prawa, godności ludzkiej, spycha się z natury rzeczy na niższy szczebel w hierarchji społecznej i współdziała w tem, by w życiu panoszyli się kulturalni nouveau-riche, brutalni szantażyści i bezwzględni karjerowicze. Społeczeństwu takiemu nie można wróżyć zbyt dobrej przyszłości...

Kult charakterów. Charakter—to zdolność psychiczna obrony tych sztandarów, którym się służy, tych idei, jakie się wyznaje, to odporność na wszelki nacisk ze strony intencji, wynikających z negacji dobra publicznego, ze środków, wyraźnie sprzecznych z obowiązującemi zasadami etycznemi. Charakter — to obrona funkcji publicznych, jakie się spełnia przed ich poniewieraniem, szantażowaniem, wciąganiem w służbę prywatnych celów. Charakter—to zdolność obrony porządku moralnego i prawnego przed tym wszystkiem, co ten porządek podważa, niszczy, wywołuje chaos. Charakter—to zdolność do poszanowania cudzych poglądów i dążeń z tych samych wynikających intencji zasadniczych, co własne, chociaż odmienne opinje, to zdolność do przeciwstawienia się wszelkiemu obniżaniu wartości moralnych i intelektualnych, choćby przez najbliższych sobie współwyznawców. Należy stworzyć kult charakterów. Należy wszelkie wysiłki skupić, aby przywrócić w świadomości społeczeństwa walor najwyższych wartości społecznych i kulturalnych.

CZEGO NAS UCZY ZWYŻKA ZŁOTEGO?

Złoty poszedł w górę! I to stało się pomimo tego, że Bank Polski zachował ścisłą neutralność w tej sprawie. Co więcej, zachował neutralność przychylną dla dolara, wstrzymując się od zaofiarowywania go na giełdzie w dniach, w których złoty miał największe tendencje zwyżkowe.

Wśród pewnych sfer, których wyrazicielem stał się „Nasz Przegląd" zapanowało zgorszenie. Czemu rząd nie ratuje dolara? W Polsce dolar powinien być stabilizowany, każdy, co ma dolary, a takich nie brak, powinien wiedzieć, że na dolarze nie straci. Jeżeli złoty poszedł w górę, to jest to podług „Naszego Przeglądu" coś niedobrego. A że „Nasz Przegląd" zna się widać dobrze na wyższej polityce, więc w numerze z dnia 1 b. m. senator Rotenstreich apeluje do rządu i do ministra Skarbu, że przecież on miał zerwać z grabszczyzną, a więc nie ma prawa teraz nie ratować dolara.

Z artykułu „Naszego Przeglądu" dowiedziałem się nareszcie, co to jest grabszczyzna. Termin ten ukuty był z górą rok temu w momencie walki ze mną i służył do szermierki słownej często mętnej, ale zawsze bardzo urozmaiconej. Teraz wyszło na jaw, co ma oznaczać to zaklęcie tajemnicze „grabszczyzna". Senator Rotenstreich przywołał to zaklęcie do pomocy, by bronić dolara przed spadkiem. Grabszczyzną nazywa senator Rotenstreich politykę walutową, która dąży do podniesienia wartości złotego. Dawniej dążyła ona do ochrony złotego przed spadkiem. Dziś dąży do podnoszenia jego kursu. Tej polityki boi się senator z Klubu Żydowskiego i przeciwstawia jej politykę stabilizacji dolara.

Nazywa tę politykę senator Rotenstreich inaczej, gdyż polityką stabilizacji złotego, ale dla mnie jest widocznem, że to idzie o to, żeby czasem dolar nie spadł w stosunku do kursu dawniejszego w złotych.

Stabilizacja złotego, a dolara to co innego. Stabilizacja dolara musi wychodzić z kursu giełdowego, co zaś do złotego, to trzeba wpierw ustalić pojęcie poziomu stabilizacyjnego. Mówi się, że złoty powinien być stabilizowany na podstawie kursu życiowego i realnego. Kurs ten dotychczas był bardzo rozmaity. Rok temu mówiłoby się: na podstawie parytetu gospodarczego.

Ale co to jest kurs życiowy i parytet gospodarczy? Czy to ma być kurs z przed miesiąca, czy kurs z ostatnich tygodni, kiedy poszedł on w górę, czy też może kurs, któryby się okazał, gdyby obywatele naszego kraju pooddawali i pozamieniali na złote swoje dolary, których wielu bardzo ma widocznie sporo, a nawet w nadmiarze, gdyż niemi z predylekcją operują.

Doświadczenie z ubiegłego miesiąca wskazuje nam, że złoty ma w sobie moc i siłę, by odrabiać część straconej swej wartości. Nie trzeba mu w tem przeszkadzać. Bez pomocy on się też obejdzie i będzie powoli szedł w górę. Nic złego przez to się nie stanie, bo w górę może on iść tylko powoli.

Jeżeli złoty idzie w górę sam z własnej mocy, dowodzi to, że spadł on zbyt silnie i że żadnego kursu złotego nie można uważać za kurs ostateczny. Kurs ostateczny każdej waluty, to tylko kurs złoty. Do kursu złotego waluta, która straciła tyle co złoty, prędko nie dojdzie. Ale to, że będzie ona miała określoną tendencję zwyżkową, obliczoną choćby na długie lata, to życiu gospodarczemu nie zaszkodzi. Oczywiście, że idzie o sfery niezbyt nerwowe. Będą u nas zawsze takie sfery, które będą się denerwowały każdą zwyżką złotego. Ale jeżeli złoty w ciągu kwartału pójdzie o 1 proc. w górę, to żadnej gałęzi produkcji nie zaszkodzi, a wystarczy, by złoty odzyskał z czasem wszystko to, co stracił.

Ci, którzy właśnie się tego najwięcej obawiają, apelować będą nie tylko do tego, by wyrzekać się grabszczyzny, jak djabeł święconej wody, ale szukać będą zasłony w autorytecie Kemmerera, który między setką dobrych rad, dał nam jedną złą, by złotego zdewaluować prawnie. Nadzieja czcicieli dolara spoczywa w tem, że do Kemmerera pojechało aż dwóch naszych znawców waluty i jeżeli z tej podróży wyniknie, że Ameryka da nam pieniądze tylko wtedy, o ile my złotego prawnie obniżymy i odejmiemy mu wszelką możność na przyszłość, by mógł się ponad dany kurs dolara podnieść, to wtedy grabszczyzna zostanie na wieki pognębiona, bo dla dostania pieniędzy z Ameryki nie znajdzie się chyba nikt, ktoby się śmiał sprzeciwić niewinnym żądaniom naszych wierzycieli. A ci w myśl rad Kemmerera winni zażądać, byśmy wydali nową krótką ustawę o nowym złotym, która nikomu nie zaszkodzi, a tym, co trzymają pieniądze w dolarach, da potrzebny spokój i bezpieczeństwo, że nigdy nie stracą, a zarobić jeszcze będą mogli.

Gdy przyjdzie nowy złoty o mniejszej wartości nominalnej, dolarowicze nasi nie wyprą się swoich dolarów i od nich nie odstąpią. Ten nowy złoty będzie tolerowany obok tryumfującego dolara jako kopciuszek. W górę już nie będzie mógł iść nigdy, ale gdy znów spadnie, to go się znów obniży prawnie, by nie śmiał się podnosić.

Każda dobra rada jest wtedy najlepszą, kiedy można ją parokrotnie wypróbować. Jeżeli się pokaże, że złoty, zaprowadzony w 1924 r. można w 1927 roku obniżyć prawnie, to nie braknie okazji następnie, by tego w dalszym ciągu nie powtarzać co parę lat. Złoty, to będzie parobek od tego, by robić interesy na zniżkę, a dolar będzie w Polsce nadal królował, by w nim sprzedawać domy, majątki, ziemię i nawet towary, oraz by w nim trzymać gotówkę, potrzebną dla interesów.

Ideały te jednak mogą się nie ziścić. Amerykanie mogą nie stawiać jako warunku udzielenia pożyczki tego, byśmy naszego złotego prawnie obniżyli i wprowadzili nowego złotego, bo profesor Kemmerer może się przy swojej radzie nie upierać, a zresztą on a Banki to nie to samo. A co więcej, mogą te sprawy wogóle nie być tam omawiane. Co wtedy będzie? Może i narady na-

szych expertów w Ameryce dolara naturalizowanego u nas przed zwyżką złotego nie uratują?

Trzeba więc zawczasu straszyć rząd grabszczyzną, aby odżegnał się od złotego dzisiejszego, prędko się decydował na zmianę ustawy o złotym i obniżył jego wartość nominalną w złocie.

Takie oto nastroje snują się wśród tych, których trapi myśl, że Polska może nie chcieć iść na czyimś pasku.

Tymczasem w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 1 lutego na stronie 13 znalazłem wzmiankę: „Ceny zboża. Pod wpływem obniżenia się dolara na warszawskim rynku zbożowo - towarowym, nastąpiło osłabienie cen zboża". A więc nie cło wywozowe, a obniżenie kursu dolara jest jedynym czynnikiem poważnym, od którego zagadnienie zatamowania wzrostu drożyzny zależy. A drożyzny wciąż rosnącej Polska ma już dosyć.

Jeżeli nie chcemy być narzędziem w cudzym ręku i jeżeli poważnie patrzymy na to, że losy nasze muszą być wynikem naszej woli i rozumu, wtedy co do złotego jest tylko jedna polityka do zrobienia: nie wolno dopuszczać do zachwiania się kursu złotego w dół, nie wolno przeszkadzać, by sam wolno i stopniowo nie szedł w górę. Tylko taka polityka będzie polityką, dążącą do stabilizacji złotego. Inna polityka, to stabilizcja nie złotego, a zasymilowanego u nas dolara.

Władysław Grabski

STANY ZJEDNOCZONE A TRYBUNAŁ HASKI

Zasiadający w Hadze Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej coraz częściej zwraca na siebie uwagę, jako ważny czynnik w regulowaniu stosunków międzynarodowych. Ostatnio np. podały wiadomości z Genewy, że długotrwały spór co do zakresu uprawnień Europejskiej Komisji Dunajowej przesłany został przez Radę Ligi Narodów na wniosek stron interesowanych do opinji tego Trybunału. Polska niejednokrotnie występowała przed Trybunałem Haskim i — „infandum regina iubes renovare dolorem" — większość decyzji wypadała tam na naszą niekorzyść i wbrew naszym, jak uważamy, słusznym prawom.

Nie o tem jednak pragniemy dziś mówić. — Samo życie i ustrój Trybunału zajmują prawnika i polityka, bo przecież rozwój rozjemstwa międzynarodowego stanowią jedną z części składowych programów bezpieczeństwa. Otóż życie Trybunału wysunęło w ciągu roku ubiegłego na porządek dzienny sprawę stosunku Stanów Zjednoczonych Ameryki do Trybunału Haskiego.

Stany Zjednoczone nie zechciały przystąpić do Ligi Narodów, — jest to faktem, ale fakt ten nie wyklucza możności przystąpienia do Trybunału, który, aczkolwiek powstały z inicjatywy Ligi i ściśle z nią budżetowo związany, jest przecież organizacją samodzielną i odrębną. Akty konstytuują ce Trybunał z 16 grudnia r. 1920, wyraźnie przewidują możność przystąpienia do Trybunału dla Państw, wymienionych w Aneksie do Paktu Ligi Narodów, a więc droga ta jest otwarta i dla Stanów. Jakoż kampanja zwolenników Ligi Narodów w Ameryce oddawna agitowała za udziałem Ameryki w Trybunale.

Zdawało się ostatnio, że może istotnie znajdujemy się w przededniu przystąpienia Stanów do instytucji Haskiej. Mianowicie 27 stycznia r. 1926 Senat Stanów Zjednoczonych przyjął rezolucję, oświadczającą się za przystąpieniem do Trybunału, — jednak pod warunkiem uznania przez każde Państwo, będące uczestnikiem Trybunału, pięciu „zastrzeżeń", sformułowanych przez Senat.

Zastrzeżenia te brzmią:

1. Że takie przystąpienie nie będzie mogło być uważane, jako powodujące jakikolwiek stosunek prawny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Ligą Narodów, ani jako przyjęcie przez Stany Zjednoczone jakichkolwiek obowiązków, opartych na Traktacie Wersalskim.

2. Że Stany Zjednoczone dopuszczone będą do uczestniczenia za pośrednictwem swych delegatów w wyborach sędziów i sędziów-zastępców Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, niemniej w wyborach uzupełniających, — narówni z innemi Państwami, członkami Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów i to w każdej procedurze zarówno Rady jak i Zgromadzenia.

3. Że Stany Zjednoczone ponosić będą sprawiedliwy udział w wydatkach Trybunału w wysokości, określonej i zatwierdzanej od terminu do terminu przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

4. Że Stany Zjednoczone będą miały prawo każdocześnie wycofać swe przystąpienie do wspomnianego Protokółu, oraz że załączony do Protokółu Statut Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej nie będzie mógł być zmieniony bez zgody Stanów Zjednoczonych.

5. Że opinje doradcze Trybunał wydawać będzie zawsze publicznie i po zawiadomieniu wszystkich Państw, uczestników Trybunału i wszystkich Państw, interesowanych oraz po publicznem wysłuchaniu lub daniu możności takiego wysłuchania każdemu takiemu Państwu; że taksamo — nie będzie Trybunał bez zgody Stanów Zjednoczonych przyjmował żadnego wniosku o opinję doradczą, dotyczącą sporu albo kwestji, w których Stany Zjednoczone mają albo mogą mieć interes.

Takie były zastrzeżenia Senatu Waszyngtońskiego. W związku z niemi rząd Stanów zwrócił się do wszystkich 48 uczestników Trybunału z ankietą, czy przyjmują „zastrzeżenia". Tylko dwatrzy Państwa odpowiedziały natychmiast, że zastrzeżenia przyjmują. Wszystkie pozostałe uświadomiły sobie, że indywidualne, nieuzgodnione, odpowiedzi mogą doprowadzić w rezultacie do powstania 48 różnych statutów Trybunału. — Stąd, potrzeba zebrania specjalnej konferencji, z inicjatywą której wystąpiła Wielka Brytanja na sesji marcowej Rady Ligi Narodów r. 1926. Na konferencję tę zaproszeni też zostali delegaci Stanów Zjednoczonych, celem bezpośredniego uzgodnienia stanowisk, jednakże Departament Stanu zaprosze-

nia nie przyjął, uważając, iż jest bezwzględnie związany brzmieniem rezolucji Senatu z 27 stycznia.

Konferencja zebrała się więc, w terminie oznaczonym, 1 września 1926, w Genewie, ale bez delegata Stanów Zjednoczonych.

Nie jest naszym zamiarem odtwarzanie tutaj przebiegu prac konferencji (Polska brała w niej udział), której prace przeciągnęły się z górą trzy tygodnie, i która liczyła w gronie delegatów szereg bardzo wybitnych prawników. — Interesują nas przedewszystkiem wyniki konferencji, — rezultaty jej prac.

Otóż, pod tym ostatnim kątem widzenia należy zauważyć, że aczkolwiek konferencja przeniknięta była duchem jaknajdalej idącej kurtuazji w stosunku do żądań Stanów Zjednoczonych, to jednak nie wszystkie zastrzeżenia amerykańskie przyjęła wprost i bezwarunkowo. Do najważniejszych sformułowała ona też „zastrzeżenia" (rodzaj interpretacji) i uchwaliła, aby Państwa — uczestnicy konferencji wysłały jednobrzmiące odpowiedzi do Waszyngtonu (uczestniczyło w konferencji 40 Państw). Projekt takiego listu został opracowany podczas konferencji.

W szczegółach wyniki prac konferencji są następujące:

1. Zastrzeżenia — 1, 2 i 3 przyjęto wprost i bezwarunkowo. Taksamo część 2 zastrzeżenia 4 (ewentualne zmiany Statutu).

2. Część 1 zastrzeżenia 4 przyjęto z uwagą, że jako przeciwwaga prawa Stanów każdoczesnego wypowiedzenia przystąpienia istnieć musi dla kontrahentów prawo cofnięcia zgody na przystąpienie Stanów Zjednoczonych. Takie cofnięcie obstawione jest pewnymi warunkami formalnymi, bo musi rodzić skutki prawne dla wszystkich jednakie. W każdym razie wymaga kwalifikowanej większości 2/3 Państw.

3. Najważniejsze zastrzeżenie 5 wywołało dłuższe uwagi konferencji. Zastrzeżenie to, w przeciwieństwie do poprzednich, sięgało głęboko w strukturę Trybunału i samej Ligi, wywołując pytanie, czy przez ograniczenie w wydawaniu opinji doradczych nie stworzyłoby się ograniczenia praw Rady i Zgromadzenia, co do zapytywania o opinje, innemi słowy, czy przyjęcie zastrzeżenia możliwe jest bez wprowadzenia poprawki do Paktu Ligi.

Uwagi konferencji podzielone tu zostały na dwie części. W pierwszej konferencji zajmuje się sprawą większej jawności procedury opinjodawczej i odsyła w tej mierze do już zarządzonej w myśl dezyderatów amerykańskich reformy, przez przyjęcie w dniu 31 lipca r. 1926 odpowiednich poprawek do Regulaminu Trybunału.

W części drugiej, dotyczącej ograniczenia działalności opinjodawczej Trybunału, zajęła konferencja to stanowisko, iż pragnie przyznać Stanom Zjednoczonym sytuację prawną analogiczną do tej, z jakiej korzystają w tym przedmiocie Państwa, będące członkami Rady Ligi. Jeżeli zatem do zapytania Trybunału o opinię niezbędna jest jednomyślna uchwała Rady (kwestja sporna), Stany Zjednoczone odpowiednio informowane mogłyby wymagać swej zgody uprzedniej, aby zapytanie do Trybunału miało miejsce. Do powyższej interpretacji posłużył między innemi głos senatora Walsha podczas dyskusji w Senacie amerykańskim, który wychodził z założenia zapewnienia równouprawnienia Stanom Zjednoczoym. Dalej trudno się było posuwać, bo wówczas Stany zyskiwałyby prawo zakazywania Trybunałowi rozważania spraw, skierowanych zgodnie z Paktem Ligi do jego opinji przez Radę lub Zgromadzenie Ligi.

Stanowisko jak wyżej wymaga, rzecz prosta, uregulowania szczegółów procedury pomiędzy Radą Ligi a rządem Stanów Zjednoczonych; przedewszystkiem co się tyczy formy i warunków wzajemnego porozumiewania się. Konferencja przewiduje i zaleca zawarcie odpowiedniego układu.

Dalszą ważną kwestją, co do której musiała wypowiedzieć się konferencja, to forma przyjęcia zastrzeżeń amerykańskich. Ponieważ konferencja dała zastrzeżeniom swoją interpretację, forma przyjęcia musiałaby być dwustronna — Stany Zjednoczone z jednej strony, 48 Państw z drugiej. Pozatem należy sobie uprzytomnić, że zastrzeżenia, aczkolwiek według poglądu konferencji nie stanowią poprawek do Paktu Ligi, są jednak niewątpliwie modyfikacją statutu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. — Z tego względu konferencja proponuje spisanie przez 48 Państw i Stany Zjednoczone specjalnego Protocole d'execution, który zawierałby zastrzeżenia i określał ich znaczenie prawne.

Wyniki prac konferencji ujęte zostały w formę Aktu Końcowego, podpisanego przez delegatów Państw, biorących w niej udział. Wypracowano również projekt listu do rządów Stanów Zjednoczonych, zawierającego interpretację zastrzeżeń, przyjętą na konferencji. List nie jest zbiorowy, każde Państwo wystosuje oddzielny list od siebie, treść jednak wszystkich będzie analogiczna.

Należy powiedzieć, że uczestnicy konferencji, świadomi wielkiego znaczenia moralnego, jakie miałoby przystąpienie Stanów Zjednoczonych do organizacji Haskiej, starali się nie czynić trudności przy ocenie prawnej zastrzeżeń Senatu Waszyngtońskiego. Dość wspomnieć, że dyskusja nie zwracała się np. wcale w kierunku rozważenia zgodności czy niezgodności zastrzeżeń z Paktem Ligi.

Czy jednak Stany Zjednoczone uznają interterpretację Genewską i do Trybunału przystąpią? — O tem można powątpiewać, a podstawę do takiego poglądu znajdujemy w słowach, które w dniu 11 listopada ub. r. wypowiedział w Kansas-City prezydent Stanów, Coolidge. W wielkiej mowie politycznej, którą w dniu tym wygłosił, poświęcił on ustęp także przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do Trybunału, oświadczając, że nie zwróci się do Senatu o zmianę stanowiska, zajętego w zastrzeżeniach. Dodał on przytem, że o ile narody interesowane nie przyjmą żądań, zawartych w Rezolucji Senatu, nie widzi żadnych widoków na przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Miedzynarodowej.

Tyle prezydent Coolidge. Czekajmy na dyskusję w Senacie. Zagadnienie nie przestaje być interesującem.

L. B.

Z ZAGADNIEŃ KONTROLI PAŃSTWOWEJ

Jedno z ważniejszych zagadnień państwowych, jakiem jest sprawa organizacji i procedury kontroli państwowej pozostawała u nas do ostatnich czasów poza dyskusją publiczną i ścisłą analizą prawniczą. Prof. Wł. L. Jaworski w swoim komentarzu Konstytucji („Prawa Państwa Polskiego", zeszyt II a) poświęcił art. 9 Konst. i ustawie o Kontroli Państwowej zaledwie parę wierszy stwierdzając, że art. 9 Konstytucji sparlamentaryzował organizację Kontroli Państwowej i poddał ją wpływom politycznym, co uważa za sprzeczne z istotą kontroli. Wprowadzenie przez Konstytucję zasady usuwalności członków kolegjum N. I. K. przez Sejm większością 3/5 głosów wymaga — zdaniem prof. Jaworskiego— unormowania postępowania dyscyplinarnego, przeprowadzanego przez Sejm (str. 143). W uwagach o ustawie z 3 czerwca 1921 r. o Kontroli Państwowej prof. Jaworski wyraża szereg wątpliwości co do zgodności tej ustawy z Konstytucją. Pominięto tę sprawę w „Ankiecie o Konstytucji", poświęcił jej zaledwie parę ogólnych uwag prof. W. Komarnicki i w swoim komentarzu do Konstytucji (Polskie prawo polityczne). Pisma fachowe, służące zagadnieniom prawa i administracji nie poruszają sprawy kontroli, w prasie codziennej natomiast pojawiają się od czasu do czasu głosy o kontroli państwowej, ale są to głosy laików, sądy powierzchowne lub tendencyjne, próby zużytkowania opinii Najwyższej Izby Kontroli w poszczególnych wypadkach dla celów politycznych.

W ostatnich dopiero czasach pojawiły się b. interesujące uwagi o organizacji kontroli państwowej w Polsce francuskiego generała-kontrolera E. Chappuis, z których wynika konieczność poddania naszej ustawy o kontroli państwowej z 3 czerwca 1921 r. gruntownej rewizji (p. „Życie Urzędnicze", Nr. 10 z 1926 r.). Opinja gener. Chappuis zasługuje tem bardziej na podkreślenie, że pochodzi od fachowca z kraju, który ma najstarszy system kontroli, gruntownie opracowany i oparty na wiekowem doświadczeniu.

Generał Chappuis wychodzi z założenia, że kontrola faktyczna wymaga od organu, który ma ją przeprowadzać głębokiej znajomości metod funkcjonowania i budżetu wszystkich państwowych agend administracyjnych. Stąd wyprowadza wniosek, że program kontroli winien być układany przez ministrów lub w porozumieniu z nimi, a nadto ministrowie winni mieć możność wskazywania Kontroli Państwa czynności i badań, których przeprowadzenie uważaliby za pożyteczne, wreszcie ministrowie, z racji swej odpowiedzialności, winni mieć możność nadawania wynikom kontroli takich skutków, jakie uważaliby za najwłaściwsze. „Przypuśćmy — pisze gener. Chappuis — że warunkom tym staje się zadość. Jakie będzie wykonanie? Dla różnorodnych rodzajów administracji państwowej istnieją pewne zasady i przepisy wspólne, lecz nie mniej każdy z nich tworzy środowisko odrębne, żyjące własnem życiem i podlegające szczególnym swym przepisom. Delegaci Najwyższej Izby Kontroli obarczeni wykonaniem kontroli faktycznej, obowiązaniby byli, ponad wszelką wątpliwość, posiadać dokładną znajomość różnorodnych działów administracji państwowej, z któremi mieliby do czynienia. Niema atoli człowieka wszechstronnego. Czyż może bowiem delegat Kontroli Państwowej wykonywać z należytą znajomością rzeczy kontrolę istotnie pożyteczną: dziś w administracji kolei żelaznych, jutro zaś w zakresie administracji wojskowej, pojutrze w zakresie ministerstwa handlu, innego wreszcie dnia w administrowaniu oświatą i t. d. Z pewnością nie. Byłoby się więc zmuszonym do specjalizowania personelu Kontroli Państwowej i do utworzenia z niej pewnej ilości grup fachowych, odpowiadających poszczególnym rodzajom administracji państwowej. Stąd więc, skoro z jednej strony zachodzi potrzeba, aby każdy minister ustalał osobiście program kontroli, służb, któremi administruje i za które ponosi odpowiedzialność, skoro zaś z drugiej należy specjalizować przez ministerstwo odpowiednich wykonawców, czy nie byłoby prostszem i słuszniejszem rozwiązanie zagadnienia, polegające na utworzeniu przez dane ministerstwo organu kontrolnego, bezpośrednio podlegającego ministrowi i działającego na skutek jego rozkazów". Gener. Chappuis powołuje się na przykład Francji, gdzie kontrolę faktyczną spełniają korpusy kontrolerów w poszczególnych ministerstwach, zadaniem zaś Izby Obrachunkowej jest wyłącznie kontrola juryzdykcyjna rachunków. Odnośnie do kontroli następnej, gen. Chappuis jest zdania, że należałoby wprowadzić zasadę, iż rachunki urzędów winny być przedstwiane do badania N. I. K. co miesiąc lub co trzy miesiące, w każdym razie regularnie, w ściśle ustalonych terminach, że kontrola winna przystępować do badania rachunków z całą systematycznością, przedstawiać wyniki badań w określonym czasie i że wyniki kontroli winny być uważane za ostateczne.

Zupełnie wyraźną koncepcję organizacji Kontroli Państwowej zarysowała amerykańska Komisja doradców finansowych pod przewodnictwem prof. E. W. Kemmerera (p. t. I str. 27 — 83 Sprawozdania oraz zaleceń Komisji, wydawnictwo Ministerstwa Skarbu, Kraków 1926 r.). Misja wychodzi z założenia, że należy uprościć organizację i procedurę Najwyższej Izby Kontroli, że jej działalność winna być ograniczona „w celu dania kierującym urzędnikom i władzom dostatecznej swobody działania w wykonywaniu swych czynności", że w Najwyższej Izbie Kontroli winne byćześrodkowane wszystkie czynności buchalteryjne, oraz, że winno jej być przyznane prawo kontroli wstępnej, natomiast w Ministerstwie Skarbu winny byćześrodkowane wszelkie badania i wysiłki, zmierzające do osiągnięcia oszczędności w wydatkach. Równocześnie uważa Misja za konieczne składanie przez funkcjonarjuszów państwowych, którym powierzono opiekę lub zarząd nad funduszami Państwa, kaucji, odpowiedniej do ich odpowiedzialności. Misja jest zdania, że w odniesieniu do kontrolowania finansowych czynności Rządu — Najwyższa Izba Kotroli wkracza w zbyt wiele szczegółów. Według koncepcji misji

Najwyższa Izba Kontroli byłaby Urzędem księgowości i kontroli skarbowej, do którego kompetencji należałyby wszelkie sprawy, dotyczące formy i procedury rachunkowości wszystkich Urzędów Państwowych, przytem Najwyższa Izba Kontroli przejęłaby zakres prac, wykonywanych przez Wydział księgowości w Ministerstwie Skarbu. Kontrola faktyczna natomiast, stanowiąca główny przedmiot prac Najwyższej Izby Kontroli i przynosząca tyle ujemnych skutków, miałaby być w zasadzie wyłączona z jej kompetencji. Opracowany przez Misję projekt ustawy Najwyższej Izby Kontroli precyzuje dokładnie w myśl autorów, wprowadza jasność i logikę w organizację i procedurę kontroli — zamiast mglistych i niebezpiecznych postanowień obowiązującej u nas ustawy.

Projekt ten winien być przedyskutowany poważnie — przedewszystkiem z tego punktu widzenia, czy nie byłoby praktyczniejszem przyznanie prawa kontroli wstępnej Ministerstwu Skarbu i ześrodkowania w nim wszelkich spraw, dotyczących rachunkowości, jej rozwinięcia i udoskonalenia, natomiast zatrzymanie kontroli następnej w Najwyższej Izbie Kontroli, dotąd niedocenianej przez jej organy, a następnie, czy nie byłoby rzeczą konieczną, wzorem innych państw, w razie zakwestjonowania jakiegoś zamierzonego wydatku przez organy kontroli wstępnej, nadania prawa wydatkowania władzom wykonawczym na ich własną odpowiedzialność z zachowaniem pewnych specjalnych rygorów, np. na podstawie uchwały Rady Ministrów. Tę ostatnią zasadę uznał za słuszną również ś. p. J. Żarnowski w końcowych uwagach swojej pracy. W razie przyjęcia koncepcji Misji Amerykańskiej, byłaby potrzeba dostosowania przygotowania teoretycznego i praktycznego personelu Najwyższej Izby Kontroli do tych szerokich i specjalnych zadań.

Bardzo cenny materjał w sprawie kontroli państwowej przyniosła również praca b. prezesa Najwyższej Izby Kontroli, ś. p. Jana Żarnowskiego, informująca o organizacji kontroli w państwach zachodnich: Francji, Belgji, Włoszech, Czecho-Słowacji, Austrji i Niemczech oraz przedwojennej Rosji i w Polsce.

Ś. p. Prezes J. Żarnowski w ciągu paroletniej pracy doszedł do wniosku, że nasza ustawa o kontroli państwowej winna uledz zmianom — w celu przeto zorjentowania się w jakich kierunkach te zmiany winny być dokonane — w 1925 r. wyjechał do Paryża, Brukselli, Rzymu, Pragi i Wiednia, aby zaznajomić się z organizacją kontroli innych państw, i z wnioskami, do jakich doprowadziło doświadczenie kierowników tych państw, a przedewszystkiem kierowników kontroli państwowej. Pod wpływem tych obserwacji, poglądy b. prezesa Najwyższej Izby Kontroli na zakres działania kontroli uległy pewnej zmianie, materjał zaś zebrany może stanowić poważną podstawę do gruntowniejszej dyskusji nad całym szeregiem zagadnień, związanych z organizacją i metodą pracy kontroli państwowej. Głównym wnioskiem, do którego doszedł ostatnio ś. p. Żarnowski było, że winien być ustalony ściśle zakres działania kontroli państwowej, że kontrola faktyczna, dotąd w Polsce najbardziej rozwinięta, a niepraktykowana w państwach zachodnich lub mało stosowana przedstawia słabe strony, oraz że kontrola wstępna, prowadzona przez niektóre Izby Obrachunkowe, przynosi w niektórych państwach, a zwłaszcza we Włoszech, znaczną korzyść. Wielką wadę istniejącej obecnie Ustawy o Kontroli Państwowej w Polsce — pisał w swych końcowych uwagach ś. p. Żarnowski — stanowi nieustalony zakres jej działalności. Badanie, przeprowadzane przez Kontrolę Państwową przejawów gospodarki państwowej w momencie bieżącym w drodze kontroli faktycznej, nadaje jej cechy biura wywiadowczego, „Tej cechy pozbawione są zagraniczne organa Kontroli, spełniające swe zadania w ramach ściśle określonych". „Ścisłe określenie obowiązków Kontroli Państwowej jest koniecznym warunkiem spokojnej i planowej pracy, jak również uniezależnienia jej od wpływów politycznych".

Przy sposobności należy zaznaczyć, że w motywach do uchwalonej przez Rząd 15 października 1925 r. noweli do ustawy o kontroli państwowej stwierdzono, że kontrola faktyczna, jako czynność samoistna, dokonywana przez organ, stojący poza władzą wykonawczą, jest niezgodna z art. 9, 4, 56, i 2 Konstytucji. W motywach tych zauważono: „Przeprowadzanie kontroli faktycznej należy do sfery władzy wykonawczej i nadzoru służbowego, a wszelki jej wpływ na bieg działalności urzędów czyli skutki tej kontroli w konkretnych zarządzeniach, jak również sam obowiązek jej wykonywania jest niczem innem, jak przyjęciem odpowiedzialności za tę działalność urzędów i władz, która kontroli podpada. W ten sposób powstaje słuszne pytanie, czy i o ile do tej kontroli zobowiązane są władze zwierzchnie z ministrem na czele i dalsze pytanie, czy i o ile wobec dokonywania tej kontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli minister może odpowiadać konstytucyjnie za sferę działalności podwładnych urzędów, ulegającą kontroli faktycznej". W końcu uzasadnienia rządowego podkreślono, że podczas gdy art. 9 Konstytucji powołuje Najwyższą Izbę Kontroli wyłącznie do kontroli administracji państwowej pod względem finansowym, ustawa o Kontroli Państwowej rozszerzyła kontrolę na czynności gospodarcze, wprowadzając pojęcie celowości i należytej oszczędności, nieznane Konstytucji.

B. Prezes Najwyższej Izby Kontroli nie zgodził się wówczas z powyższym stanowiskiem Rządu. W piśmie z 30 października 1923 r. do Prezesa Rady Ministrów, nie podiał wszystkich argumentów, poruszonych w uzasadnieniu projektu rządowego, ograniczył się tylko do wyrażenia swego zapatrywania na stosunek ustawy z 3 czerwca 1921 r. do art. 9 Konstytucji. Przyznał przytem, że wprawdzie rzeczywiście istnieje pewna niezgodność redakcji między Konstytucją a ustawą, ale uważał, że merytorycznej sprzeczności między niemi niema. We wnioskach, zawartych w przedśmiertnej pracy ś. p. Żarnowski nie wraca do tych zagadnień, nie porusza również kwestii kontroli z punktu widzenia odpowiedzialności władzy wykonawczej, ani z punktu widzenia skutków, jakie kontrola faktyczna wywołuje w stosunku do sprężystości i konsekwencji działania administracji — zajmuje się raczej sprawą kontroli faktycznej ze względu na samą kontrolę i to go doprowadza do położenia znaku zapytania nad potrzebą i celowo-

ścią kontroli faktycznej, — jak wspomniano — niepraktykowaną lub praktykowaną w b. ograniczonym zakresie w innych państwach. Generał Chappuis w drodze ścisłego rozumowania doszedł w tej sprawie do wniosku, że prostszem i słuszniejszem jest rozwiązanie zagadnienia w ten sposób, iż poszczególne działy służby państwowej wytwarzają dla kontroli faktycznej korpusy kontrolerów, podległe ministrom i działając na skutek ich bezpośrednich rozkazów — natomiast Najwyższa Izba Kontroli wykonuje kontrolę następną.

Ś. p. Żarnowski zdaje się być zwolennikiem wprowadzenia do zakresu działania N. I. K. kontroli wstępnej, którą obejmował Dekret o Najwyższej Izbie Kontroli z 8 lutego 1919 r., nie przewidział dla N. I. K. art. 9 Konstytucji i zniosła ustawa z 1921 r. We Francji kontrolę wstępną wykonuje Ministerstwo Skarbu przez kontrolerów wydatków zamierzonych, bez których aprobaty nie może być dokonany żaden wydatek planowany, którzy wydają opinję o zamierzeniach budżetowych i kredytach dodatkowych. W Belgji zlecenia płatnicze muszą mieć wizę Izby Obrachunkowej, a w razie odmowy tej wizy, Rada Ministrów może zdecydować wypłatę na własną odpowiedzialność i wówczas Izba Obrachunkowa udziela wizy z zastrzeżeniem. We Włoszech Izba Obrachunkowa dokonuje również kontrolę wstępną z punktu widzenia legalności, przyczem podobnie — jak w Belgji — w razie Uchwały Rady Ministrów, jest obowiązana do dania wizy z zastrzeżeniem. Były prezes N. I. K. nie poddaje analizie obu koncepcji, poprzestaje tylko w końcowych uwagach na odparciu zarzutów, jakieby można postawić kontroli wstępnej (wstrzymanie wypłat na czas i utrudnianie administracji swobody ruchów), oraz na zaznaczeniu, że według systemu francuskiego Ministerstwo Skarbu nie jest pod względem wydatków kontrolowane z zewnątrz, ale tylko przez kontrolę wewnętrzną. Ze względu na Kostytucję u nas możliwy jest tylko system francuski — zagadnienie zaś, który z tych systemów jest lepszy, czy ten, który odpowiedzialność za budżet koncentruje w rękach organu, opracowującego budżet, odpowiedzialnego przedewszystkiem za równowagę budżetową, trzymającego rękę na pulsie wpływów i wydatków, czy w rękach organu specjalnego, ale stojącego dalej od spraw finansowo - gospodarczych — należy osobno oświetlić i zanalizować.

Do kontroli następnej rachunkowo - kasowej, stanowiącej najważniejszy dział kontroli państwowej, ś. p. Żarnowski nie przywiązywał większej wagi. Wyraz temu daje w uwagach o organizacji kontroli we Włoszech i we wnioskach ogólnych. W odniesieniu do Włoch pisze, że z kontroli następnej wynika dla Państwa mniejszy pożytek, gdyż „przy sumiennej i gorliwej pracy kontrola ta może wykazać długi szereg przekroczeń, ale ich zgubne skutki nie są już najczęściej do naprawienia“, w uwagach zaś ogólnych, wspominając o kontroli państwowej w Belgji i we Włoszech, zaznacza, że „kontrola następna konstatuje jedynie fakty spełnione a nadomiar czyni to zazwyczaj zbyt późno i bez realnych wyników“. Stanowisko to wydaje się niesłusznem. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, dlaczego kontrola następna we Włoszech i Belgji wykazuje pewne braki—chodzi jednak o stwierdzenie, że głównem zadaniem Kontroli Państwowej, winno być sprawdzanie prawidłowości rachunkowo - kasowej działalności administracji i wyszukiwanie na tej podstawie błędów i nadużyć. Kontrola następna mogłaby oddać duże usługi Państwu i Skarbowi, gdyby była należycie zorganizowana i gdyby władze były obowiązane do przedstawiania Najwyższej Izbie Kontroli regularnie co pewien, mały okres czasu — w myśl uwag generała Chappuis — swoje rachunki. Wprawdzie niedawałoby to Najwyższej Izbie Kontroli pola do wystąpień, mających polityczne znaczenie, do rozgłosu prasowego — ale dla Państwa byłaby ta praca z dużym pożytkiem.

Jest dużą szkodą, że ś. p. Prezes Żarnowski nie zwrócił większej uwagi na procedurę francuskiej Izby Obrachunkowej, która — jak wynika z przytoczonych w pracy przepisów—jest znakomicie rozwinięta. Zarzuty, jakie u nas są podnoszone przeciw Najwyższej Izbie Kontroli ze strony administracji, dotyczą w dużej części systemu jej pracy. W interesującej pracy, zamieszczonej w zeszycie I z b. r. poznańskiego „Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego“ p. t. „Kontrola faktyczna w ustawie o Kontroli Państwowej“ czytamy: „Praca Najwyższej Izby Kontroli dokonywa się w ciszy kilku biurek, bez udziału zainteresowanego organu, na podstawie dowolnej interpretacji ustaw, protokułów, umów i t. p. Jest to procedura nieznana w postępowaniu sądowem cywilnem, w prawie międzynarodowem, w procedurze karnej, nawet postępowanie administracyjne w daleko wyższym stopniu zabezpiecza objektywność swych decyzji, zna środki odwoławcze, możność dowodu, obrony, odpowiedzi. Wszechmocność parlamentu jest bardziej ograniczona i wdrożona w tory regulaminu objektywnego, zabezpieczającego w wyższym stopniu od pomyłek, niż procedura, przewidziana przez ustawę o kontroli. Podobną procedurę znają tylko instytucje konkursów, kiedy sąd konkursowy rozstrzyga bez całego aparatu obrony, bezapelacyjnie o pracach nadesłanych na konkurs i ogłasza swoje wyroki. Procedura stosowania p. 3 art. 21 w przedmiocie cytowanych spraw z art. 6 powoduje skutki szkodliwe dla Państwa. Kolegjum Najwyższej Izby Kontroli nie może przewidzieć ani tego, co w zakresie umów międzynarodowych jest tajemnicą stanu, ani nie ma dostatecznych warunków do objektywnego wyrokowania w sprawach wewnętrznych, kiedy zachodzi różnica zdań co do interpretacji w celowości. Procedura ta prowadzi albo do nadużywania opinji Izby Kontroli, zawartych w jej sprawozdaniach, albo do zmniejszenia wartości jej relacji nawet w tych wypadkach, kiedy one będą słuszne“.

Ś. p. Żarnowski wspomina o tem, że w państwach zachodnich sprawozdania Izb Obrachunkowych są drukowane i sprzedawane do użytku publiczności i że nikt w tych krajach nie wypowiada się o szkodliwości publikowania tych sprawozdań, jak to ma miejsce u nas. Tak, ale sprawozdania Izb Obrachunkowych państw zachodnich są produktem prac, opartych na innej kompetencji Izb Obrachunkowych i na innej procedurze. Przy systemie, przyjętym u nas, kiedy Najwyższa Izba Kontroli sięga w dziedzinę swobodnego uznania

władz (badanie z punktu widzenia celowości), kiedy obejmuje całokształt działalności gospodarczej administracji, a posługuje się prymitywną procedurą, niedającą żadnej gwarancji ścisłości i objektywności — sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli są czynnikiem fermentującym opinję publiczną i administrację, a nie środkiem poprawy sposobu funkcjonowania władz i urzędów. Precezyjna — jak sądzę — procedura francuska, dostosowana dokładnie do zadań francuskiej Izby Obrachunkowej powinna stanowić podstawę do opracowania przepisów proceduralnych u nas.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Kwalifikacje personelu Najwyższej Izby Kontroli muszą być dostosowane do jej zadań. Według niemieckiego prawa budżetowego (art. 120) „członkami Izby Obrachunkowej mogą być mianowane tylko osoby, mające ponad 35 lat wieku. Z reguły członkowie Izby Obrachunkowej powinni posiadać kwalifikacje, wymagane do zajmowania urzędu sędziego, lub pełnienia wyższej administracyjnej albo technicznej służby państwowej w Rzeszy lub w kraju związkowym. Przynajmniej ½ część członków powinna posiadać kwalifikacje sędziowskie". Przy kompetencjach naszej Najwyższej Izby Kontroli, od jej urzędników, prócz znajomości przepisów rachunkowo - kasowych i odpowiedniej praktyki, winna być wymagana znajomość prawa, teoretyczna i praktyczna wiedza gospodarcza i wyspecjalizowanie się w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego i państwowego wogóle, kwalifikacje polityczne, potrzebne w wielu wypadkach do oceny skutków gospodarczych działania władz w zależności od warunków politycznych i t. d. Bez tych kwalifikacyj działalność N. I. K. musi kuleć, jej urzędnicy borykać się z nieprzezwyciężonemi trudnościami, w rezultacie czego obniża się autorytet Kontroli Państwowej i administracji. O ileby zakres Kontroli Państwowej został określony według systemu francuskiego—wówczas części członków N. I. K. winny być stawiane wymagania specjalnej znajomości teoretycznej i praktycznej przepisów rachunkowo-kasowych, ewentualnie także prawa budżetowego, części zaś przynajmniej znajomości prawa i praktyki sądowej. Bez tego nie będzie gwarancji ścisłości badań i wniosków.

Stanisław Sasorski

NA MARGINESIE ZABIEGÓW O NOWĄ REFORMĘ MONETARNĄ

Jeżeli trzeba dowodów, że w społeczeństwie naszem w najdonioślejszych dla bytu Państwa zagadnieniach nurtuje nałóg ustawicznych zmian, który idzie w parze z zanikiem zmysłu samozachowawczego w sprawach publicznych, przy wybujałości tego zmysłu w rzeczach prywatnych — to materjału dostarczyć może dyskusja na temat ponownej reformy monetarnej.

Wskutek nieprzystosowania się życia gospodarczego do reformy walutowej z r. 1924 i braku skutecznego współdziałania z Rządem zarówno „sfer gospodarczych" jak i „sfer pracowniczych" w dziele opanowania cen krajowych towarów i świadczeń, nastąpił wzrost tych cen ponad poziom cen zagranicznych, co z kolei doprowadziło do wzmożonego importu, a przy **wyjątkowym nieurodzaju** w roku gospodarczym 1924-25, do załamania się rezerw walutowych Banku Polskiego, co w następstwie wywołało załamanie się parytetu złotego i spadek jego kursu.

Koła eksportujące, które zazwyczaj hołdują u nas „idei" t. zw. premji eksportowej, wynikającej ze spadku waluty, wywierały na Rząd następny silny nacisk, by broń Boże nie wyzyskać nadarzających się okazji i nie podwyższyć z powrotem złotego do poziomu jego parytetu z dolarem. Zrodziło się nowe pojęcie t. zw. „parytetu gospodarczego", które w praktyce oznaczało kurs złotego około granicy 9 złotych za dolara. Przy kursie tym istniała początkowo „premja eksportowo-walutowa" (około 14 procent). Jak długo w sferach rządzących istniała jeśli nie wola, to przynajmniej „idea" zbliżenia kursu złotego do parytetu, to w różnicy między poziomem cen krajowych a zagranicznych istniał b. ważny zasób sił, wspomagających aktywność bilansu handlowego.

Zaproszony do Polski prof. Kemmerer, który dotychczas działał w krajach o tektonice wulkanicznej nietylko w sensie geologicznym, ale i politycznym, oraz gospodarczym, nie znalazłszy również i ze strony miejscowych informatorów oświetlenia tej sprawy w duchu pewnej rozwagi i zrozumienia europejskiej psychologji mas, dla których każda „reforma" walutowa stwarza **nastrój nieustannej płynności** stosunków gospodarczych i politycznych, wypowiedział się również za dewaluacją ustawową złotego. Wydaje nam się, że jest to najsłabsza część z całej, pozatem wartościowej, pracy misji prof. Kemmerera.

Jakież korzyści mają przemawiać za nową reformą, polegającą na tem, by Rząd Polski „przyjął plan ostatnio przyjęty przez Chili w jego ustawie z 14 października 1925 r.", która postanawia, że „jednostka monetarna Chili wynosić ma 0.183057 gramów czystego złota i nazywać się ma peso. Dziesięć jednostek o zawartości 1.83057 gr. czystego złota nazywać się ma kondor" *).

Odpowiedź tę znajdujemy w artykułach sen. Szarskiego i w głoszonej pracy misji prof. K. Chodzi o to, by jednostka monetarna: 1) była dogodna **trwale** dla gospodarstwa krajowego, 2) dawała możność stabilizacji i odbudowania zaufania do złotego, zachwianego wskutek spadku kursu.

Rzeczywistość nie przyznaje słuszności tym oczekiwaniom. Przedewszystkiem obaliła ona kapitalne twierdzenie nowych reformatorów, jakoby niższy kurs waluty wpływał dobroczynnie na spotęgowanie eksportu. Wyłączając eksport wę-

---

*) Sprawozdania i zalecenia komisji doradców finansowych pod przewodnictwem prof. E. Kemmerera. Tom III, str. 84, Kraków, 1926.

gla w r. 1926 i 1925 jako podlegający wyjątkowym czynnikom, mieliśmy wywóz w r. 1926 (okres zdeprecjonowanego złotego) wartości 1.054 miljonów zł. w złocie, podczas gdy w r. 1925 — 1.128 milj. zł. w złocie. Co gorzej w **rodzaju wywozu** nastąpiło znaczne przesunięcie na niekorzyść towarów, wymagających większego nakładu pracy

Jest to zrozumiałe i nieuniknione z dwóch względów: 1) Spadek waluty ograniczył naszą zdolność nabywczą wogóle i zmniejszył widoki zbytu towarów zagranicznych, co w następstwie skurczyło i rynki zagraniczne dla zbytu naszych towarów, 2) W miarę spadku waluty następowało „wyrównywanie się w złocie“ cen i kosztów krajowych.

W istocie zatem pogoń za premją eksportową przy spadającej walucie, okazała się gonitwą za własnym cieniem. Pisano o tem z początkiem 1926 r. w „Drogach Naprawy“ *).

Dziś przy kursie dolara 9 i obecnym poziomie cen krajowych, premja ta już nie istnieje. Nie możemy się pozbyć obawy, że próba „ustawicznego utrwalania“ tego kursu przez zmianę ustawy monetarnej, jest zapowiedzią nowych ataków na złotego.

Rozumiemy, iż dla wielu instytucji i osób, które pozaciągały zobowiązania **złotowe** (z natury rzeczy: w Banku Polskim i instytucjach państwowych) atak taki mógłby być chwilowo wygodnym.

Nie zapominajmy jednak, iż w gospodarczych zmaganiach się państw ze sobą, waluta każdego kraju jest sztandarem, na który zwrócone są oczy zarówno własnych szeregów, jak i wrogich. Jakiż wódz w czasie wojny pozwoliłby na rzucenie jednych sztandarów i wydźwignięcie nowych?

Wielkie i stare narody, jak Anglja i Francja, rozumieją, co w czasie dzisiejszego światowego zamętu znaczy zmieniać walutę narodową i jakie z takich zmian mogą wypłynąć następstwa gospodarcze, społeczne i polityczne. To też nic dziwnego, że państwa te poszły **w kierunku przeciwnym:** wzmocnienia swej waluty i doprowadzenia bądź szybko (Anglja), bądź stopniowo (Francja) swej waluty do parytetu. Wielką doniosłość stałego miernika wartości uznaje wreszcie i sam prof. Kemmerer, pisząc w innem miejscu cytowanej pracy (str. 78):

„Nie jest rozsądną polityka manipulowania wartością jednostki monetarnej kraju wobec złota w tym celu, by pomagać interesom ekonomicznym pewnych klas“.

Jesteśmy tego samego zdania i w imię tej zasady oświadczamy się przeciw wszelkim próbom podważenia istniejącej ustawy monetarnej

P. Lemiesz.

*) „Drogi Naprawy“ z r. 1926, Nr. 5 St. Skierski: Główny problem sanacji gospodarczej.

CZY POLSKA MOŻE MIEĆ MNIEJSZY BUDŻET?

W związku z rozpatrywaniem przez Izby Ustawodawcze budżetu państwowego na r. 1927-28, rozwinęła się znowu dyskusja na temat wysokości budżetu państwowego. Obok głosów, że budżet nasz jest „głodowy“, „zbyt małym w porównaniu z budżetem innych krajów sąsiednich“, „niewystarczającym o ile chodzi o cele inwestycyjne i potrzeby kraju“ (patrz mowa Głąbińskiego podczas ostatniej debaty budżetowej w Sejmie), rzucane są znowu twierdzenia o nadmiernych ciężarach podatkowych w stosunku do dochodu społecznego (poseł J. Michalski), propagowane są hasła dalszego zmniejszenia budżetu państwowego.

Hasło zmniejszenia wydatków państwowych oraz ograniczenia budżetu państwowego do maksymalnej sumy 1.800 milj. zł. zostało ostatnio rzucone przez Walny Zjazd delegatów Związku ludowo-narodowego województwa warszawskiego, obrdujący w obecności szeregu wybitnych posłów klubu tego Związku. Hasło to rzucone w kilka dni po mowie sejmowej p. St. Głąbińskiego, wydaje się zasadniczo odbiegać od jego poglądów, odsłaniając opinje odmienne, nurtujące w łonie tej organizacji politycznej. Ponieważ opinje te grożą najpoważniejszym interesom państwa, gdyż w rezultacie prowadzą do ograniczania obronności państwa oraz inwestycyjno-rozwojowych funkcji państwa w momencie, kiedy u bezpośrednich naszych sąsiadów wzięły górę tendencje do spotęgowania wydatków na cele publiczne, w szczególności na zbrojenia, niezbędną jest bliższa analiza tego zagadnienia.

Krótkotrwałe nasze życie państwowe dało nam już bogate w tej dziedzinie doświadczenie. Dwukrotnie już przychodziły do władzy czynniki, które na swych sztandarach miały wypisane hasła wydatnych redukcji budżetowych, dwukrotnie na czele ministerstwa Skarbu stawali przywódcy wymienionych prądów. I czyż istotnie stwierdzili oni możliwość silnego zredukowania wydatków o charakterze konsumpcyjnym?

I w jednym i drugim wypadku główne ich skreślenia, to — skreślenia dotyczące zaopatrzenia technicznego i bojowego armji oraz wydatków inwestycyjnych. Inne plany redukcyjne, to bądź mechaniczne przerzucanie wydatków oświatowych na barki samorządów, jak to miało miejsce w pierwszym wypadku bądź ograniczanie mizernego uposażenia pracowników państwowych wogóle, a oświatowych i kolejowych w szczególności. Skreślenia, dotyczące zbędnych wydatków stanowią mizerny drobny ułamek ogólnych skreśleń. I mimo to, że w imię realizacji, rzucanych nieopatrznie w tłum haseł, padały pod uderzeniami redukcyjnemi wydatki, stanowiące o naszej obronności, a więc niepodległości, o naszym rozwoju państwowym, decydujące wówczas czynniki nie zdołały zredukować budżetu państwowego, ani na ulicy Rymarskiej, ani na Wiejskiej, do poziomu, wskazywanego obecnie przez

Zjazd wojewódzki Związku ludowo-narodowego, jeśli w rachunku uwzględnimy wydatki zagraniczne przy kursie obecnym walut zagranicznych, wydatki na żywność wojska i policji według cen obecnych, a wydatki na uposażenie pracowników państwowych według dzisiejszej wyjątkowo niskiej skali.

Budżet na r. 1927-28 ma wyciśnięte na sobie piętno tych redukcji. Analiza tego budżetu, dokonana w Sejmie przez niektórych posłów, wydobyła na jaw wartość dokonywanych redukcji i uświadomiła całą grozę niebezpieczeństwa państwa. Sprawozdanie referenta budżetu wojskowego przynosi właśnie szereg w oczy bijących zestawień, które powinny radykalnie wpłynąć na stosunek naszych czynników polityczych do zagadnienia wysokości budżetu.

Pomijam obliczenia porównawcze budżetów wojskowych na lata 1924 — 1927-28 w złotych w złocie, gdyż może one w zbyt niedokładny, zbyt silny sposób obrazują redukcje. Ale i przy obliczeniu według wewnętrznej siły kupnej złotego, materialnych wydatków wojskowych, przekonywujemy się o wyjątkowo niskim poziomie budżetu wojskowego na r. 1927/28 w zestawieniu z r. 1924 i 1925, niższym o 37%, podczas gdy Niemcy i Rosja podniosły swoje budżety wojskowe w tymże okresie o 60% w porównaniu do wydatków za r. 1924, mimo, że ich budżety wojskowe z r. 1924 stały już na wysokim poziomie. Jednak nie tylko ogólna redukcja budżetu wojskowego jest groźną — niebezpiecznym jest również stosunkowy wzrost z roku na rok wydatków wegetacyjnych do ogółu wydatków wojskowych, świadczący najlepiej o szkodliwych tendencjach redukcyjnych. Z 52% w r. 1924 wydatki wegetacyjne podniosły się do 62% w budżecie na r. 1927/28, podczas gdy w tym okresie w Niemczech i Rosji z roku na rok zwiększane są stosunkowo wydatki na bojowe i techniczne zaopatrzenie armji. Nic więc dziwnego, że roczny wydatek Państwa Polskiego na jedną osobę wojskową spadł do poziomu 1.319 złotych w złocie według budżetu na r. 1927/28, podczas gdy w Niemczech stanowił w r. 1926 7.586 franków złotych, a w Rosji 2.938 fr. zł. i na r. 1927 ulega w tym państwie nowej zwyżce.

Czy w takich warunkach dopuszczalnem jest wysuwanie haseł redukcji budżetu wojskowego?

Obraz analogiczny widzimy w innych dziedzinach wydatków państwowych. Wskutek silnych redukcji budżetowych w końcu r. 1925 w dziedzinie wydatków produkcyjnych i inwestycyjnych uległ silnej zwyżce procent wydatków na uposażenie we władzach cywilnych, mimo, że w pozostałych wydatkach uległy zwyżce w złotych obiegowych pozycje na amortyzacje i oprocentowanie długów zagranicznych oraz musiały być zwiększone wydatki na pomoc dla bezrobotnych. Wydatki na uposażenie funkcjonarjuszów państwowych bez wojska wzrosły w stosunku do ogółu wydatków bez wojska z 41 proc. w budżecie r. 1925 do 44 proc. w budżecie na r. 1927/28 (według uchwały komisji sejmowej). Czyli, że również jak w wydatkach wojskowych uległ zmianie na gorsze stosunek wydatków konsumpcyjnych cywilnych do ogółu wydatków, gdyż tak, jak w wojsku redukcje dotknęły w pierwszym rzędzie wydatki inwestycyjne. Stosunek właściwych wydatków inwestycyjnych do ogółu wydatków spadł według obliczeń Urzędu Statystycznego aż do 2,1%, świadcząc właściwie i zupełnym zaniku tych pozycji w budżecie państwowym. A jak wielką rolę odgrywają w życiu przemysłowym kraju wydatki inwestycyjne państwa, można było łatwo zaobserwować w końcu r. 1925 i na początku r. 1926, kiedy nagle uległy one niemal całkowitej redukcji i spowodowały groźny wówczas stan bezrobocia w kraju.

Ale nawet, gdyby w obecnym budżecie skreślić całkowicie wszystkie wydatki o charakterze inwestycyjnym, oraz wszystkie wydatki o charakterze produkcyjnym jak pożyczki, zapomogi zwrotne, dotacje, subwencje i stypendia i wówczas nie osiągnęlibyśmy cyfr, wskazanych jako granica przez Zjazd Wojewódzki Związku ludowo-narodowego.

Pobieżne więc tylko rzucenie okiem na rozpatrywany w Izbach budżet państwa wskazuje, że budżet ten zarówno jak i budżet r. 1926 jest właściwie budżetem konsumpcyjnym, budżetem, który na dłuższy czas utrzymać się, ze względu na najwyższe interesy państwa, nie da. Rzucać w takich warunkach hasła dalszej redukcji budżetu, to rzucać hasła pomniejszenia państwa, powstrzymania zaledwo dostrzegalnego rozwoju. Świadczy to o zupełnem braku poczucia rzeczywistości, braku elementarnego instynktu samozachowawczego, który winien podpowiadać, że Polska ostać się będzie mogła między dwiema potęgami od Wschodu i Zachodu o ile zrozumie, że na cele państwowe musi dawać nie mniej, niż sąsiedzi, aby im dorównywać kroku w rozwoju zarówno kulturalnym, gospodarczym jak i wojskowo-technicznym.

S. K.

ŻYCIE POLITYCZNE

WSKAZANIA PROGRAMOWE OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

Obóz Wielkiej Polski przystąpił do wydawania broszur, które mają zawierać wskazania programowe Obozu, mają być wyrazem pracy nad formułowaniem przesłanek, na których oprze się w przyszłości program, o ile te wskazania wytrzymają dyskusję publiczną, próbę życia. Pierwsza broszura pióra p. R. Dmowskiego p. t. „Zagadnienie Rządu“, wyszła w ostatnich dniach. Za nią mają pójść zeszyty, poświęcone sprawom gospodarczym, finansowym, zagadnieniu kościoła, armji, ustroju Państwa, polityki zagranicznej i t. d. Pracy p. Dmowskiego poświęcamy parę uwag ze względu na problem, jaki porusza i znaczenie, jakie — przypuszczalnie — mieć będzie w akcji organizacyjnej Obozu.

P. Dmowski stara się sformułować naczelną ideę przewodnią prowadzonej przez siebie akcji w sposób bardziej sprecyzowany, niż w dotychczasowych swoich publicznych wystąpieniach. Punkt wyjścia rozumowania autora jest ten sam, co ostatniej pracy prof. R. Rybarskiego („Naród, jednostka i klasa“), t. j. przeciwstawienie się

ideologji XVIII i XIX w., która miała charakter indywidualistyczny — obrony praw jednostki, dążącej do wyzwolenia się z więzów społecznych, stanowiącej najwyższe krytorjum zjawisk. P. Dmowski uważa, że na tle tego indywidualistycznego poglądu rozwijały się rządy kapitalistyczne, którym przeciwstawiły się ruchy socjalne i w rezultacie doprowadziły do „ograniczonego kapitalizmu“ przez ustawodawstwo socjalne. Twierdzi następnie, że to doprowadziło do osłabienia kapitału i wytwórczości, a tem samem utrudniło rozwiązanie najważniejszego zagadnienia produkcji, t. j. wyżywienia ludności. W ten sposób — zdaniem p. R. Dmowskiego — zbankrutowała polityka klasowa i zasada praw jednostki według pojęcia rewolucji francuskiej „Oparłszy na tej zasadzie swój byt polityczny, narody europejskie tracą szybko swą spójność i siłę wewnętrzną, coraz mniej okazują się zdolnemi do wytworzenia rządu, umiejącego pokierować państwem, sprostać jego zadaniom politycznym i gospodarczym“.

Tej zasadzie p. R. Dmowski — podobnie, jak p. R. Rybarski we wspomnianej pracy — przeciwstawia zasadę spoistości narodowej. „Faktem jest niezbitym, że silne poczucie narodowe, wynikające ze ścisłego, głębokiego związku jednostki z własnym narodem, jest w dzisiejszym okresie dziejów najpotężniejszym czynnikiem, zdolnym zapanować nad egoizmem jednostki, nakładającym na nią obowiązki, nie mające częstokroć nic wspólnego z jej osobistemi celami, pociągającym ją do bezinteresownych wysiłków, zmuszającym do poświęceń, do oddawania nawet życia. Tem samem poczucie narodowe jest dziś najsilniejszym z czynników, łączących ludzi w jedną całość społeczną, najtrwalszą, najmniej zawodną podstawą bytu społecznego“. Obok poczucia narodowego, p. R. Dmowski uważa katolicyzm za drugi czynnik, który wpłynie na wzmocnienie spoistości wewnętrznej, na pogłębienie przywiązania do dóbr duchowych i hamowania popędów egoistycznych. Na tem tle — zdaniem p. Dmowskiego — można będzie rozwiązać najważniejsze zagadnienia życia państwowego, t. j. zagadnienia gospodarcze i zagadnienia równowagi politycznej, t. j. rządu.

Koncepcja narodowa w ujęciu p. Dmowskiego niema pierwiastków skrajnie negatywnych, jak u podrzędnych publicystów, t. zw. nacjonalistycznych ostatnich lat. „Obowiązków względem Ojczyzny nie będziemy widzieli nazewnątrz w walce z obcymi, ale nie mniej na wewnątrz, w czuwaniu nad dobrem całości, w pracy, wysiłkach i poświęceniach dla uzdrowienia jej życia, dźwignia go na coraz wyższy poziom“. Dlatego wysuwa postulat pracy nad kulturą umysłową i moralną ludności, budzenia w niej świadomości narodowej, rozwijania poczucia obowiązku narodowego i odpowiedzialności za losy Ojczyzny oraz organizowania tak, by wpływ tej ludności na państwo był jak najpełniejszy. Wypowiada przytem słuszną uwagę, że „mądrość państwową nie kształci się w zakamarkach tajnych organizacji, jeno w życiu publicznem, w doświadczeniu, w osobistem zmaganiu się z trudnemi zagadnieniami państwowego bytu“. W stosunku do katolicyzmu, p. Dmowski określa zadanie jako dążenie do wzmocnienia i podniesienia na wyższy poziom życia katolickiego w społeczeństwie, do osiągnięcia należytej roli dla religji i kościoła. Ostateczną konkluzją p. Dmowskiego jest postulat zorganizowania narodu — tylko zorganizowany naród może wyłonić odpowiedzialną władzę, i rozwiązać zagadnienie rządu.

P. Dmowski i p. Rybarski nie dostrzegają, zdaje się, lub nie doceniają procesu, który dokonuje się w naszych oczach: fakty, które genetycznie pochodzą z założeń indywidualistycznych, ulegają przekształceniu w ideologji i w praktyce. Wytwarza się i rozwija pojęcie, że praw indywidualnych i klasowych dążeń nie można utrzymać i realizować wbrew, czy mimo, potrzeb całości — Państwa i narodu, że ustawodawstwo ochronne pracy nie może nie uzględniać potrzeb produkcji, że przeciwnie potrzebom produkcji i kapitalizacji należy dawać należytą osłonę. Tem się tłómaczy zjawisko, iż przez ostatnie lata płace robotnicze niewątpliwe niskie nie stanowiły przyczyny fermentów społecznych. Wisząca klęska bezrobocia i cen, waluty i budżetu państwowego przyczyniła się do uświadomienia tych podstaw psychicznych, które wyrażają się w poczuciu państwowem i narodowem. Z wypowiedzianych przez p. Dmowskiego poglądów nie wiadomo, czy docenia zagadnienia socjalne z punktu widzenia narodowego: chodzi nie tyle o prawa podmiotowe, ale o to, aby ludność, wnosząca swą pracę w życie państwa mogła uzyskać warunki moralnego, kulturalnego i fizycznego rozwoju. Tłómaczenie niedomagań gospodarczych założeniami indywidualizmu uważać należy za jednostronne — jest to przedewszystkiem skutek zniszczeń materjalnych, wywołanych przez wojnę i zachwiania międzynarodowemi stosunkami gospodarczemi.

Rozwijanie idei, które wynikają z pojęcia narodu, jest zjawiskiem dodatnim, pożytecznem, zwłaszcza, gdy pierwiastki pozytywne będą górowały nad negtywnemi, gdy idee te związć się z zagadnieniem kultury narodowej z rozszerzaniem i pogłębianiem tej kultury. Obok dwóch naczelnych zagadnień — gospodarczego i równowagi wewnętrznej w Państwie — zagadnienie kulturalne winno być wysunięte na plan pierwszy i to, według naszego rozumienia rzeczy, winno być przedmiotem szczególnych trosk i prac tych wszystkich, którzy stoją na gruncie zasad, formułowanych przez p. Dmowskiego.

Ostateczna konkluzja „zorganizowania narodu“ — przyznać trzeba, jest niejasna. Jest to pokrewna idea tej, jaka przed laty stanowiła punkt wyjścia działalności późniejszego obozu narodowo-demokratycznego, a którą jeszcze sformułowano w „Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym“. Wówczas idea ta była zrozumiała — chodziło o skupienie na gruncie organizacji społecznych i politycznych sił polskich, aby potrzeby własne zaspokajać niezależnie od Państw zaborczych. Idea ta była owocna w skutki, zwłaszcza w dziedzinie oświatowo-wychowawczej. Obecnie ma mieć ona inną treść, jak to zresztą wynika z rozumowania p. Dmow-

skiego. Ale co ona oznacza dotąd niewiadomo — trudno więc poświęcić tej sprawie obecnie więcej miejsca. Sądzimy, że następne publikacje Obozu Wielkiej Polski to wyjaśnią.

W SPRAWIE REWIZJI USTAWY O UBEZPIECZENIU NA WYPADEK CHOROBY.

Ustawa o Kasach Chorych z 19 maja 1920 r. jest przedmiotem dość szerokiej koła obejmującej krytyki i powszechnie jest uznawana potrzeba jej rewizji. Ze strony kół gospodarczych są od paru lat podnoszone zarzuty przeciw podstawom, na których oparto organizację Kas Chorych i przeciw obciążeniu, jak twierdzą, zbyt silnemu i niewywołanemu koniecznościami. Ze strony lekarzy wysuwane są zarzuty z powodu nieodpowiedniego określenia stanowiska lekarzy w Kasach Chorych. Ze strony różnych grup pracowników umysłowych, objętych działaniem ustawy z 1920 r. są stawiane zarzuty zbyt daleko posuniętego obowiązku ubezpieczenia oraz jest atakowana zasada terytorjalności i niedopuszczalności kas zastępczych, względnie innej formy ubezpieczenia na wypadek choroby, z wyjątkiem państwowej pomocy lekarskiej. W końcu z różnych stron jest krytykowana organizacja Kas Chorych — przy uwzględnieniu nawet tych zasad, na których się one opierają, t. j. terytorjalności, powszechności i przymusowości. Skutkiem tych zarzutów są próby poddania rewizji ustawy z 1920 r. Przygotowania te robi Ministerstwo Pracy, które nadto opracowało projekt jednolitej dla całego Państwa ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, niezdolności do pracy, starości i śmierci. Materjału do tych zmian dostarczyło doświadczenie ostatnich lat, wnioski, zgłoszone przez konferencję delegatów Kas Chorych z końca 1924 r., socjalistycznych przedstawicieli w Kasach Chorych, pracowników umysłowych, lekarzy i t. d.

Stwierdzając ten stan rzeczy — pragniemy zaznaczyć, że uważamy w tej sprawie za konieczne rozwinięcie jaknajobszerniejszej i najgruntowniejszej dyskusji. Kasy Chorych obracają się na ogół, zwłaszcza w kołach inteligencji pracującej, w atmosferze niechęci i nieufności. Stosowany bezwzględnie przymus ubezpieczeniowy, luźny stosunek do ubezpieczonych, trudności w korzystaniu z urządzeń Kas ze względu na masowość ubezpieczenia i na wprowadzenie pewnych biurokratycznych urządzeń, często zresztą koniecznych, i t. d.—sprawiają, że Kasy Chorych nie mają zdrowego moralnie gruntu pod sobą. A jednak to oparcie jest konieczne, bez niego tego rodzaju instytucja nie może się obejść. Da się to uzyskać tylko przez jaknajwszechstronniejsze rozpatrzenie wszelkich argumentów i uwzględnienie wszelkich potrzeb, następnie jak najsilniejsze związanie organizacji Kas z ubezpieczonymi, możliwe uniezależnienie organów wykonawczych od czynników politycznych, które zawsze zresztą odgrywać będą rolę w organach kontrolujących i opinjodawczych Kas i t. d.

Obecna organizacja Kas Chorych opiera się w swojem działaniu na przymusie, który daje jej dużą gwarancję zabezpieczenia finansowego, a kierunek działalności zależy przedewszystkiem od tego politycznego układu sił, jaki się wytworzył w Radach. W wyborach do Rad Kas Chorych odgrywają rolę wyłącznie względy polityczne, wyborca oddaje głos z myślą o zdobyciu wpływów dla swoich towarzyszy partyjnych, o działalności Zarządów Kas nie jest informowany, nie obserwuje tej działalności, nie może jej poddawać ocenie. Olbrzymia część ubezpieczonych nie czuje się związana z Kasami, b. wielu nie korzysta z urządzeń Kasy, nie bierze, skutkiem tego udziału w wyborach. Podkreślamy tu moralny stosunek ubezpieczonych do Kas Chorych, niemniej jednak uważamy, że należy problem Kas Chorych rozpatrzeć poważnie również z punktu widzenia organizacyjnego, lekarskiego, i skarbowo-gospodarczego.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

HOŁD ETATYZMOWI.

Pan Minister Rolnictwa, który jest wyraźnym przeciwnikiem etatyzmu, złożył w dyskusji budżetowej hołd najwyższy etatyzmowi, jaki tylko jest możliwy. Oto wyraził się, że pszenica u nas jest o 12 proc. tańsza, niż we Francji, a bułka kosztuje drożej, niż w Paryżu. Gdybyśmy, zdaniem Pana Ministra, miastom mogli dać kredyt na budowę piekarni mechanicznych, usunęlibyśmy to zło.

W powiedzeniu tem tkwi głębokie przekonanie o tem, że jedynem lekarstwem na najpoważniejsze niedomagania życia gospodarczego jest ujęcie procesów życia gospodarczego w ręce miasta, a danie na to pieniędzy przez rząd. Jeżeli piekarnia mechaniczna daje duże oszczędności produkcji, to zdawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie temu, by producenci zastosowali to udoskonalenie w wypieku chleba i bułek tak, jak stosują zwykle wielkie udoskonalenia we wszystkich gałęziach producenci we własnym zakresie. Ale widocznie Pan Minister Rolnictwa uważa producentów piekarnianych za niezdolnych do wprowadzenia ulepszeń w celu potanienia produktu. Prawdopodobnie uważa on, że ci producenci skorzystaliby jedynie z ulepszeń, by ciągnąć większe zyski. Dla tego trzeba, żeby te ulepszenia wprowadzało miasto w przedsiębiorstwach własnych, przy pomocy personelu miejskiego urzędniczego i robotniczego prowadzonych. Pan Minister nie obawia się tutaj nadmiernych kosztów administracyjnych, ani wysokości płac roboczych. Dla niego jest pewnikiem, że w rękach miasta produkcja chleba będzie najtańsza. A że miasto ma jeszcze inne wydatki, widocznie ważniejsze od dokonania tak wielkich zadań, jak potanienie chleba, więc rząd na to powinien dać pieniądze. Pan Minister nie obawia się, że te pieniądze nie zostaną oprocentowane, ani zwrócone i stoi na tym gruncie, że dla procesów ekonomicznych najlepiej jest używać pieniądze rządowe.

Ale jeżeli pieniądze rządowe skombinowane z administracją miejską mają dać ten rezultat, że chleb ma stanieć bez potanienia zboża, a może przy jego zdrożeniu, to czemu ten sam dobroczynny skutek nie miałby nastąpić przy zaprowadzaniu przez miasto mechanicznych fabryk obuwia, fabryk cukru, maślarni i t. p. Co do ostatniego, to już się projektuje coś podobnego. Jeżeli jednak miasta mają najlepiej nadawać się do tego, by przerób produktów rolnych dawał najtańsze gotowe produkty do konsumpcji, to czemuby gminy nie miały okazać się najlepszemi organami życia ekonomicznego, by najtaniej produkować tanie produkty surowe. Mogłyby one wprowadzić do rolnictwa różne ulepszenia mechaniczne, o ileby rząd dał na nie pieniądze.

Etatyzm gospodarczy jest to droga, która prowadzi do upaństwowienia produkcji. Nie wszyscy wierzą w jego zbawienność. Niektórzy go się obawiają i wystrzegają wszelkiej przesady w dążeniu do zagarnięcia przez organy życia publicznego coraz liczniejszych placówek ekonomicznych. Są tacy, co potępiają w czambuł wszelkie kroki etatyzmu. Ale gdy idzie o okazję do wydobycia od rządu pieniędzy, albo gdy idzie o to, by wytłómaczać, że byłoby lepiej, gdyby nie to, że rząd niema pieniędzy, lub ich dać nie chce, wtedy zapomina się o zasadach antyetatystycznych.

W jednym z artykułów swoich w „Drogach Naprawy", p. Władysław Grabski nazwał najgorszym z etatyzmu ten, który polega na żądaniu na każdą potrzebę życia ekonomicznego pieniędzy od rządu. Wierzymy, że temu etatyzmowi u nas nie ubywa, a przybywa zwolenników. Rządowi brakować będzie pieniędzy na jako tako słuszne wynagrodzenie pracownikom, na środki obrony państwa, ale nie będą ustawały apele do tego, by rząd na to lub owo dawał pieniędzy. A gdy rząd dawać nie będzie, to prosto się nasze niedomagania wytłómaczą. Jakże u nas chleb niema być drogi, kiedy rząd miastom na piekarnie mechaniczne nie daje pieniędzy. Co innego w Paryżu, tam bułka jest tania. Ale czy we Francji rząd dawał pieniądze miastom na budowanie piekarń mechanicznych? Wiadomo, że tam nikomuby coś podobnego do głowy nie przyszło i dla tego tam chleb i wiele innych rzeczy jest tańszych, że się nikt na rząd w takich sprawach nie ogląda.

DOCHODY SKARBOWE OBECNE I PRZED WOJNĄ.

Dochody skarbowe z 1926 r., wyrażone w złotych w złocie, sięgają zaledwie cyfry 900 miljonów, podczas gdy w 1914 r. na ziemiach polskich wynosiły nie mniej jak 851 miljonów. Przed wojną mieliśmy znacznie mniej nauczycieli ludowych, znacznie mniej uniwersytetów, policja w jednym z zaborów żyła z tego, co od ludności wzięła, a więc mało państwo kosztowała, przed wojną bezrobotni szli na taksy i nie było dla nich zasiłków, nie było na utrzymaniu państwa tylu inwalidów. Niema państw na świecie, któreby nie wydawało dziś na swe potrzeby półtora, dwa i więcej razy w złocie, niż przed wojną. Przy porównaniu z 1913 rokiem, to że w 1926 złote w złocie miały większą siłę nabywczą, niż w dwóch latach poprzednich, nie odgrywa roli, gdyż w 1913 wogóle wartość nabywcza złota była znacznie większa, niż dzisiaj i dla tego złote w złocie z 1926 r. nie miały większej siły nabywczej, niż złote w 1913 roku.

Jeżeli przeto w 1926 mieliśmy dochodów skarbowych zaledwo tyle co w 1913 roku, dowodzi to, że mieliśmy ich stanowczo za mało. Żaden kraj współczesny nie mógłby egzystować, gdyby musiał poprzestać na dochodach z przed wojny. Dla nas to jest również kwestją egzystencji, byśmy nie poprzestali na dochodach z 1926 r., tylko znakomicie je powiększyli.

ARYTMETYKA POSŁA J. MICHALSKIEGO.

Poseł J. Michalski w sprawozdaniu o preliminarzu budżetowym Ministerstwa Skarbu na rok 1927/28, podając, na podstawie danych N. I. K. P., stan zaległości podatkowych w dziale zwyczajnych bezpośrednich podatków i konstatując, że zaległości te rosną z roku na rok w znacznem i szybkiem tempie, zarówno w cyfrze absolutnej jak i relatywnej cyfrze wpływów, wyprowadza, nie zanalizowawszy głębiej tych danych, daleko idące wnioski o „ciężkości" naszego systemu podatków bezpośrednich oraz o słabej zdolności płatniczej ludności Polski.

Otóż stwierdzić należy, że wnioski powyższe mogły być wyprowadzone przez posła Michalskiego tylko na podstawie bardzo powierzchownego zetknięcia się z danemi Kontroli Państwa. Gdyby poseł J. Michalski potrudził się przeczytać wyjaśnienia N. I. K. P. do cyfr zaległości podatkowych, przekonałby się, że pod pojęciem zaległości należy rozumieć nie tylko zaległości ściągalne na daną datę, ale również należności odroczone przez władze skarbowe na terminy po dacie sprawozdawczej, a także należności, których ustawowy termin płatności z powodu opóźnionego wymiaru nie nastąpił.

Wyczytałby również w tych wyjaśnieniach, że odraczanie należności podatkowych zaczęło być stosowane dopiero od końca r. 1924 i przybrało rozmiary poważne w r. 1925, czyli, że cyfry na 1.I.1925 odzwierciadlają dopiero zaczątek akcji odraczania, muszą być więc znacznie niższe od cyfr na 1.I.1926.

Gdyby poseł J. Michalski chciał wgłębić się w dane zagadnienie, znalazłby nawet w wydawnictwie „Statystyka akcji wymiarowej i poborowej podatków bezpośrednich i opłat stemplowych za r. 1925" cyfrowe ujęcie poszczególnych kategorji zaległości na 1.I.1926 i przekonałby się, że zaległości odroczone, płatne w roku 1926, czyli po 1.I.1926 wynoszą 24%, a zaległości, których termin nie nastąpił, 12% w stosunku do ogólnej sumy zaległości.

Przekonałby się też, że na zwiększenie cyfry zaległości podatkowych na 1.I.1926 r. wpłynęły bardzo znaczne przypisy sum podatków za lata ubiegłe.

Opóźnianie się władz skarbowych z wymianami, liberalne traktowanie przez te władze podań ludności o odroczenia płatności podatków, jako też większa sprawność urzędów podatkowych — oto główna przyczyna wzrostu cyfr zaległości, a nie zmniejszanie się siły płatniczej społeczeństwa i nadmierny ciężar podatków bezpośrednich zwyczajnych.

W zapędzie udawadniania swych tez, jaskrawemi obrazami poseł Michalski nie gardzi oryginalną metodą porównywania, opartą na zwykłym błędzie arytmetycznym przez zestawianie niewspółmiernych wielkości. Mianowicie, obliczając procenty zaległości podatkowych w stosunku do wpłat do kas skarbowych, dla r. 1924 i 1925 bierze całoroczną sumę wpływów, zaś dla roku 1926 — ośmiomiesięczną; nic dziwnego, że zdobywa sensacyjne wyniki, iż zaległości podatkowe, które na 1.I.1925 wynosiły 39.6% wpłat, a na 1.I.1926 — 53.4%, na 1.IX.1926 dosięgły wyjątkowej cyfry 83%.

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

Sprawa pożyczki zagranicznej stała się od pewnego czasu przyczyną silnego zdenerwowania zarówno czynników rządowych, jak i prasy obozu rządzącego. Zjawiają się raz po raz bądź enuncjacje o zabiegach obcych kapitalistów o naszą rękę, bądź zaprzeczenia informacji o rozmowach na ten temat; ogłaszane są wywidy, mające na celu rozwianie obaw naszych na temat wpływu kapitału zagranicznego, zjawiają się liczne notatki i artykuły, uzasadniające, że Polska nigdy nie była w tak korzystnej konjunkturze dla uzyskania kredytu zagranicznego, jak obecnie, gdyż osiągnęła rzekomo „po raz pierwszy sukces równowagi budżetowej".

Wszystkie te głosy świadczą, że zapanował jakiś niezrozumiały pesymizm w naszych sferach rządzących co do możliwości prowadzenia dalszej sanacji gospodarczej o własnych siłach, że wiara w zbawienny przemożny wpływ pożyczki zagranicznej... i tylko pożyczki zagranicznej paraliżuje całkowicie wolę działania we własnem zakresie i własnemi środkami.

Kilka miesięcy już trwa okres denerwującego dla rządu i kraju oczekiwania.

Rzekomo są chętni wierzyciele, tylko wybór właściwych jest trudny...

A może są to tylko nowe złudzenia, paraliżujące nasze własne wysiłki. Czy istotnie wiele zmieniło się od tego czasu, kiedy kredyty były orężem akcji politycznych. Czy ostatnie posunięcia polityczne Niemiec pozwalają nam łudzić się co do ich roli pomocniczej w naszej akcji pożyczkowej?

Czyż istotnie nasze własne dyskusje ostatnich czasów na tematy pożyczki zagranicznej zjednały nam sympatje nielicznych kontrahentów, z któremi Państwo Polskie nawiązało kontakt?

Czas otrząsnąć się z marazmu, czas pomyśleć o nowej mobilizacji własnych sił. W poczuciu swej mocy łatwiej opanujemy nagromadzone zewnętrzne przeciwności.

RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY.

Wyszedł z druku 1-szy zeszyt z b. r. „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego" Na treść zeszytu składają się: Artykuły: „Dwie opinje w sprawie rozporządzeń Prezydenta Rzplitej" przez Profesora Lisowskiego. „Kontrola faktyczna w ustawie o Kontroli Państwowej" przez X. X. „Stwierdzenie obywatelstwa i likwidacja dóbr niemieckich" przez St. Dembińskiego". „Komercjalizacja polskich kolei państwowych" przez A. Chełmońskiego. „W sprawie listów zastawnych dolarowych i żytnich" przez Prof. Ohanowicza. „Przyczyny spadku złotego" przez Prof. Taylora. Przegląd Piśmiennictwa: 54 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej. Kronika ustawodawcza. Sądownictwo: Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego oraz Najw. Trybunału Administracyjnego dla wszystkich ziem polskich. Kronika Ekonomiczna: rolnictwo, przemysł, handel, stosunki walutowe, kronika samorządowa. — Prenumerata roczna we wszystkich księgarniach 20 zł.

Treść „Dróg Naprawy" za czas od 24 kwietnia do 31 grudnia 1926 r.

W ciągu 1926 r. w „Drogach Naprawy", poza notatkami w rubrykach: „Życie polityczne", „Z ulicy Wiejskiej" i „Z notatnika ekonomisty", zamieszczono następujące artykuły:

WARUNKI PRENUMERATY OD 1 STYCZNIA 1927 R.

Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 4.50 zł., półrocznie 2.25 zł., kwartalnie 1.15 zł
ZAGRANICĄ: rocznie 5 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.25 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ UISZCZAĆ MOŻNA ZA POŚR. P. K. O. ORAZ KSIĘGARNI M. ARCTA, NOWY ŚWIAT 35.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PODWALE 15. TELEFON 52-19.

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Tłoczono w „Drukarni Mazowieckiej" w z. Polskiej Powszechnej Spółki Wydawniczej. Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 49-04.